

Szpilki

Nr 35 Rok IV

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI“ (KRASICKI)

21.VIII. 1938

W czasie gdy min. Litwinow i amb. Szigemitsu prowadzą spory dyplomatyczne,
na Dalekim Wschodzie toczą się walki o hegemonię nad Chinami



Rys. Henryk Tomaszewski

Chińskie cienie...

F U D Ź I J A M A

Ciągną tabory, armaty i tanki
Sępów posepnych wlecze się sznur
Na Pekin, Kanton, na Hang-Czou i Nankin
Przez pola, wąwozy i szturmem przez Mur —

W górze gra furkot drapieżny i ostrzy:
Tysiące bombowców warkoce i grzmi.
Drżą pod czołgami koronkowe mosty
A porcelanowe niebo we krwi.

— Pędź żółty karle, fanatyczna hordo
Świątą krucjatą po łup i na żer.
W krwi masz kraj skąpać, więc nie skap lecz
morduj.
Dziki tajfunie siej rozpacz i śmierć.

Bo wielki Budda i bóg Izanami
Żadni są ofiar i pożóg i zgliszcz.
Bogowie z tobą, więc zwycięstwo z wami
Praż ogniem i morem, tratuj i niszc.

Tryumf już bliski, możesz wnieść hosanny
Obwieść mieszczanom uroczyste dni:
Sześćset tysięcy zabitych i rannych.
Głoś to Domeą, hucz w surmy i dmij.

Zabrałeś Formozę, Mandżurję, Koreę,
Więc chciwem łapskiem złup wszystko i bierz.
Lecz wiedz, że koliskiem toczą się dzieje.
Wściekły choć kasa, pada wkrótce też.

— Już cicho wokół. Już rany nie broczą.
Już ciała herosów zastygły jak bronz.
Już tylko oczy wpatrzone proroczo —
— Zwycięsko! Zbyt wcześnie zacząłeś swój pląs!

Cóż, że spalony dobytek i ryż.
Bóg cię oszukał. Mikado okłamał:
Patrz! Buchnął ogień i uniósł się wzwyz
Fudźijamo! Fudźijama!!

SPOTKANIE

— Pani, panno Maniu, jak rany to co dzień piękniejsza.
— E, pan by to samo mówił, żeby pan nawet nie był przekonany o tym.
— A pani byłaby przekonana, żebym ja nawet nie mówił.

(1)

ZBRODNIA I KARA

Malutka Ninka bawiac się ze swoim starszym nieco braciśkiem chwyciła go nagle za włosy. Malec rozplakał się na dobre.

Do pokoju wbiegła matka i pocieszając synka tłumaczy mu:

— Widzisz Zdzisiu, Ninka jest jeszcze bardzo malutka i nie wie wcale, jak to boli.

Zdzisio uspakaja się powoli i wkrótce dzieci bawia się znów w najlepsze.

Nagle do uszu matki dobiega krzyk malej Ninki. Matka wbiega do dziecinnego pokoju.

— Co się stało? — pyta wystraszona.

— Nic mówi malec. — Teraz ona już wie.

(1)

PIJAŃSTWO

Kuba Rzepak budzi się nad ranem po nieprzespanej nocy. Ze zdumieniem spostrzega, że leży na podłodze w barze.

— Panie gospodarz — zwraca się do właściciela lokalu — myślałem, że pański bar jest pierwszej klasy, a tymczasem ta ostatnia wódka wczorajsza to świństwo, jakich mało.

— To pociąg pan na koniec cały abarat Minimax wychłapał?

(1)

ROZMOWA.

— Dzwoniła do pana jakaś pani.

— I co powiedziała?

— Żeby pan zadzwonił do niej pod 05.

(1)

SAD IDZIE

Przed sądem staje Walenty Pająk, oskarżony o pobicie sąsiada.

Sędzia zwraca się:

— Mimo, że oskarżony ordynarnie nawymyślał swemu sąsiadowi, to jeszcze go w końcu pobili...

— Przepraszam Wysokiego Sądu, ale byłem pewny, że on jest głuchy.

(1)

NOWA WERSJA

Spotykają się dwaj panowie.
— Może pójdziemy na ryby?
— Bardzo chętnie!
— Przepraszam myślałem, że pan jest głuchy!

(t)

WIERNA ŻONA.

Pan Kulebiak poszedł się kąpać na Wisłę. Natrafiwszy na głębie, utonął.

Dyżurujący przodownik za wiadomością o śmierci panią Kulebiak:

— ... i rozumie pani mąż pani wszedł do wody.

Pani Kulebiak robi się czerwona:

— I co dalej?

— No i woda w tym miejscu była może trochę za głęboka, jak na pana Kulebiaka. Tak, że noga mu się poślizgnęła...

Pani Kulebiak zaczyna płakać:

— O, ja nieszczęśliwa...

— No i utonął...

Nieszczęśliwa kobieta wyrwa sobie włosy. Przodownik kończy:

— Ale ciało wydobyto.

Pani Kulebiak oddycha z ulgą:

No, to chwała Bogu. (1)

CZYTAJCIE „SYGNAŁY”

dwutygodnik społeczno-literacki

Lwów — ul. HAUKE BOSAKA 12

ZA RZĄDÓW PREMIERA SKŁADKOWSKIEGO MÓWIA, ŻE...

W Wiedniu ma się odbyć rewizja procesu o zamordowanie Dollfussa. Niewątpliwie okaże się, że Dollfuss nie został bynajmniej zamordowany lecz zmarł na uwiąd starczy.

(t)

★

Z powodu skazania węgierskiego „Führera“ Halasiego na 3 lata aresztu mówią, że jego działalność polityczna nie chybiła c e l i.

★

Wskutek zaatakowania przez prasę prawicową pacyfistycznego przemówienia sekretarza Związ. Nauczyc. Franc. Delmasa, mówią, że uważa ona dążenie do zachowania pokoju za Delmasońskie pomysły.

★

O systematycznym usuwaniu Żydów z Linzu, zmierzającym do uczynienia tego miasta „czysto aryjskim“ mówią, że dokonuje się tam nad Żydami strasznego p r a w a l i n z u.

★

Z powodu przychylnego stosunku amerykańskiego ambasadora w Pradze Carra do Republiki Czeskiej, miał on podobno podczas niedawnego przyjęcia u prez. Benesa zostać powitany namiętnym okrzykiem: — O c a r r o m i o!

(b).

Kuku na muniu

Rzecz dzieje się w Tworkach.

Jeden z pensjonariuszów zakładu wpadł do studni głębokości piętnastu metrów.

Dwaj dozorczy pośpieszyli mu z pomocą.

Spuścili do studni długi sznur, a gdy wariat uchwycił się jego końca, zaczęli go ciągnąć ku górze.

Znalazłszy się o metr już tylko od krawędzi studni, wariat parsknął nagle śmiechem.

— Co pana tak śmieszy właściwie? spytał gniewnie jeden z dozorców...

— Ha ha ha! Śmiać mi się chce, jak sobie pomyślę, jaką minę byście zrobili, gdybym tak teraz puścił sznur!

(t)

W świetlicy zakładu w Tworkach siedzą dwaj wariaci, pograżeni w lekturze.

— Co czytasz? — zapytuje nagle jeden z nich towarzysza, podnosząc głowę z nad książki.

— „Mateusza Bigdę“.

— Ciekawe?

— Hm... tak sobie, a ty co czytasz?

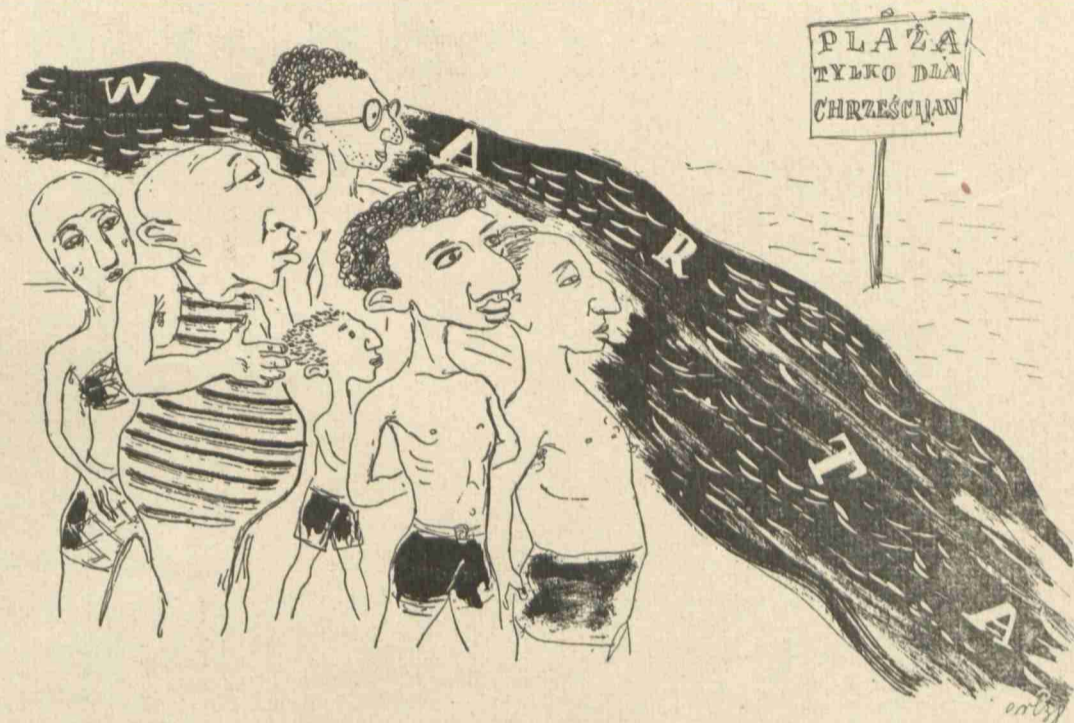
— „Spis abonentów warszawskiej sieci telefonów“!

— Dobra książka?

— Tak, bardzo zabawna, tylko za dużo osób w niej występuje!

(t)

PRASA DONIOSŁA, ŻE W POZNANIU ZABRONIŁO ŻYDOM KORZYSTAĆ Z PLAŻY NAD WARTĄ



Rys. Eryk Lipiński

JOACHIM RINGELNATZ

W parku

Nad grządki kwiatów sarenka mała
Głęboko zadumana stała
Późnym wieczorem, blisko północy.
Kiedy o trzeciej tej samej nocy
Wracając, znowu stanąłem za grządką,
Wciąż jeszcze o czymś marzyło zwierzątko.
Wtedy na palcach, bez oddechu prawie
Cicho podkradłem się do niej po trawie
I adłem sarnie prztyczka z całych sił.
A to gipsowy posąg był.

Przełożył POLDINO

EPIDEMIA

Badylkies spotyka na ulicy Zommerera:

— Serwus Leszek, co slychać?

— Żle...

— Co jest?

— Zona dostała morskiej choroby.

— Nie możliwe.

— Co znaczy nie możliwe? Od rana do nocy męczy mnie, że chce wyjechać nad morze.

(l)

niedzielę wyjechał na wycieczkę do Wilanowa...

Dopiero po kilku godzinach przechodzący szosą policjant spostrzegł pana Hilarego w rowie.

— Coś pan? — pyta podchodząc przodownik. — Ki cha panu nawaliła?

— Tak — odpowiada słabym głosem pan Hilary. — Najechałem na butelkę.

— Toś pan ślepy, czy jak? Nie widziałeś jej pan na drodze?

Nieszczęśliwy rowerzysta rozkłada ręce:

— A skąd ja mogłem wiedzieć, że ten facet miał butelkę w kieszeni.

(l)

WYPADEK.

Pan Hilary kupił sobie rower. W pierwszą słoneczną

ROWERY GWARANTOWANE 90.50

WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM

„DELTA“ WARSZAWA, NOWOGRODZKA 43/28

Żądajcie „Szpilek“ we wszystkich uzdrowiskach krajowych!

Bez żadnej aluzji

Od kołyski, od pętaka
Codzień czytam czerwoniaka.
Wzruszył raz mnie: — Czytelnicy!
Dosyc — pisze — zagranicy!
Zaden świadom patrjota
Nie pojedzie do Zoppotta!
Patrjota świadom zaden
Nie pojedzie dziś do Baden!
Każdy obywatel świadom
Od Karlsbadu woli Radom! —
Podniesiony temi słowy,
Wpadłem w zapal narodowy!
Duma tryska mi z oblicza,
Lecę ścisnąć Butkiewicza,
Hold chcę złożyć złotousto,
Pędzę doń...

w redakcji pusto.

Żywej duszy. Gdzieś jedynie
Panna siedzi przy maszynie.
— Gdzie są wszyscy?

— Niech pan siada.

Siadam. Ona zaś powiada:
Pan Butkiewicz czuł się chory,
Więc pojechał na Azory;

Pan Sadzewicz wkrótce będzie,
Ale teraz jest w Ostendzie;
Ćwierciakiewicz, drogi panie.
Gdzieś plażuje pod Hamburgiem;
Zaś w Italji są, w Meranie
Beylinówna z Luxemburgiem;
Pan Syruczek jeździ Fordem
Nad dalekim cichym fiordem;
Lewandowski wybrał Irak,
By tam leczyć się na czyrak.
Erdman w Stanach krzewi krzepę,
Lecz do Tokio pchną go;
Wiech oddawna jest Żłę!ebę*),
Zaś Migowa w Kongo..
Rzekłem: — Wlalaś, maszynistko,
Spokój w moją duszę.
Pa! Za rok wyjaśnię wszystko,
Pa! Na dworzec muszę!
Choć redakcji ideałom
Może to urąga,
Pędzę ziemię zjeździć całą...
(Za wyjątkiem Konga!...)

*) t. zw. Juan les Pins.

FIZYKA



Rys. M. Reif

Para nasycona

Para nienasycona

BAL

Wieczorek tańczący u państwa Miętus. Pan Gąsiorek podchodzi do gospodarza i prosi o ogień.

— Wiesz pan, panie Miętus — mówi — ale u pana to różne ludzie bywają.

Miętus zaciąga się wonnym płaskim:

— A owszem, owszem, nie powiem...

— No bo weź pan na ten przykład te bronetkę w czerwonym.. Flirtuje na prawo i lewo, pozwala sobie z chłopakami... I to taka stara na dodatek.

Masz pan świętą rację, panie Gąsiorek. A czy pan myślisz, że ja się z nią ożeniłem z miłości?

(1)

MŁODZI.

Salek rozmawia z Regną:
—... i ile razy pani się uśmiecha, zawsze mam ochotę

zaprosić panią do siebie.
Regina czerwieni się:
— Oj donjuan ty!
— Skąd donjuan. Technik dentystyczny. (1)

PRZYJACIOŁKI

Hala odwiedza Ziutę.

— Powiedz mi Halusia — mówi Ziuta — jak ci się zda je, czy Lolek nie żeni się ze mną dlatego, że odziedziczyłam 100.000 złotych po ciotce?

Hala zastanawia się chwilę.

— Wiesz co ci powiem, Ziutka? Mam wrażenie, że Lolek ożeniłby się z tobą nawet wtedy gdybyś te pieniądze odziedziczyła po babce.

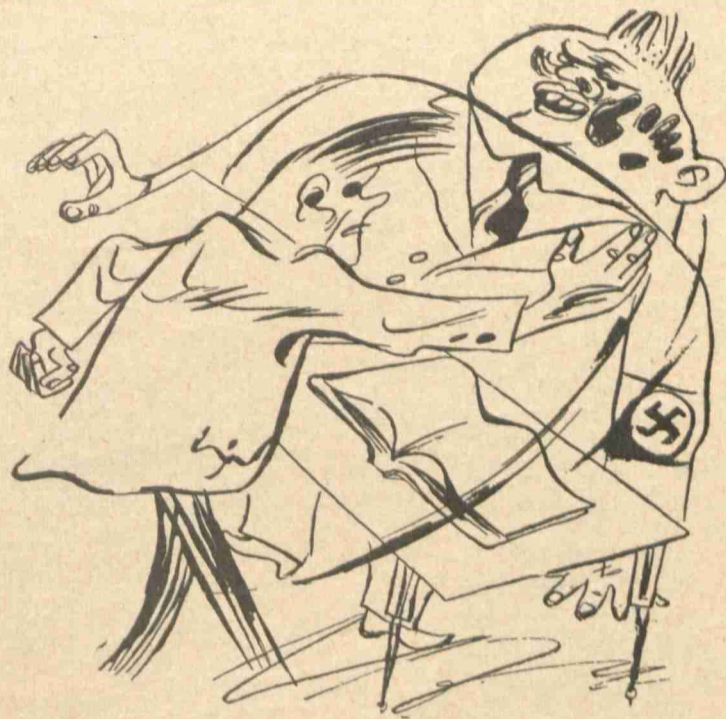
(1)

PAWEŁ I GAWEŁ

Jak załatwiłem swą sprawę w U. S. N.

Pragnąc załatwić swą sprawę w Urzędzie Spraw Nudnych, dokąd zostałem wezwany na 7 lipca rb., udałem się tam dnia 8 lipca i stanąłem przed drzwiami Urzędu o godz. 12, napis na drzwiach brzmiał: „Interesantów przyjmuje się od 9—11“, zapukałem więc energicznie. woźny otworzył, wszedłem. Rozejrzałem się po hallu, nie ciekawego, gołe ściany, parę tabliczek z napisami. Z nudów zacząłem je odczytywać: „Uprasza się o zdejmowanie nakrycia głowy“, zrobiło mi się przykro, dotychczas kapelusz miałem na głowie, ale ponieważ woźny przyglądał mi się ironicznie, poniżyłbym się gdybym go teraz zdjął. Dalsze napisy brzmiały: „Palić nie wolno“, „Czas to pieniądź“, „Uśmiechnij się“, „Telefon wyłącznie do użytku służbowego“. Znudzony zupełnie usiadłem na fotelu i patrząc na ponurego portiera, zapaliłem papierosa. Czekałem na swą kolejkę długo, bardzo długo, coś około trzech godzin, zacząłem więc telefonować do wszystkich swoich przyjaciół, skracając czas na miłych pogawędkach. Nagle poproszono mnie do referenta, rzuciłem tubkę i ruszyłem szybko w kierunku drzwi, na których było napisane „Obcym wstęp wzbroniony“, następnie skrzyłem korytarzem w prawo i przez drzwi z napisem „Wstęp tylko dla pracowników U. S. N.“, wszedłem do salki w rogu której było małe wejście, również z tabliczką „Bez meldowania nie wchodzić“, przez pokój ten

wszedłem do następnego z napisem „Zamykać drzwi“, z przeciwnej strony tychże drzwi była umieszczona tabliczka „Nie trzaskać drzwiami“, jednak silny przeciąg panujący w tym lokalu, wyrwał mi potężne odrzwia z rąk i rzucił ze straszliwym trzaskiem o framugę. Spojrzano na mnie zewsząd z nienawiścią. Nie znając dalszej drogi do swego referenta, sbytałem najłagodniej wyglądającego urzędnika o to, jak mam przejść do Pana Referenta Tupka, „Nie jestem woźny!“ wrzasnął. Skuliłem się, „Przepraszam... ja sądziłem...“, Proszę nie przeszkadzać!“, ryknął ktoś z pod okna. Skierowałem się szybko w kierunku tragicznych drzwi, usiłując jaknajprędzej dostać się do woźnego, pędząc przez skomplikowany system drzwi i korytarzy. Wreszcie ujrzałem tego jedyne go człowieka, który choć trochę chciał ze mną rozmawiać. Dowiedziałem się od niego, że Pan Referent Tupka już wyszedł. Udałem się więc do drzwi wyjściowych, tu portier zażądał ode mnie podpisu urzędnika na przepustce, załatwiającego moją sprawę. Nie było takiego. Wróciłem więc do kochanego woźnego, uważając, że tylko on może mnie wybawić z nieszczęścia. Mój przyjaciel schował mnie narazie do komórki. W międzyczasie biuro opustoszało, służba pokoje posprzątała. Po zupełnym uciszeniu się gmachu woźny - zbawiciel zapukał do mnie cicho i poprowadził pociemku do bocznego wyjścia, kochany! tak się dla



Rys. Mieczysław Piotrowski

W III Rzeszy, władze hitlerowskie zbierają odciski palców wszystkich obywateli.

mnie fatygował. Przy wypuszczeniu mnie boczną furtką na boczną ulicę, wcisnąłem mu wstydliwie pięć złotych, stanowczo zamało za tyle poświęcenia, było to jednak wszystko co posiadałem. Przy pierwszej napotkanej latarni spojrziałem na zegarek, była godzina 12 w nocy. Dla ścisłości muszę jeszcze wspomnieć o awanturze od żony, oraz o po-

dartej marynarce i spodniach poplamionych smarem podczas pobytu w zbawczym schowku. Następny dzień do Urzędu nie poszedłem. Nałożoną za nieprzybycie grzywnę zł. 50.— wraz z 10% dodatkiem na Fundusz Tajemniczy wpłaciłem natychmiast na konto czekowe U. S. N. PKO.

„CZAS“ OTRZYMAŁ 40.000 MAREK NA PROPAGANDOWY NUMER HITLEROWSKI

Strefę wyznaczmy graniczną w gadce
Cudze od swego rozdzielmy nie leniąc
O „czasie“, że „pieniądzem“, oto co dziś prawią:
Polski ponoć jest „C z a s“, niemiecki zaś
„p i e n i a d z“.
B. Landau

WŁODZIMIERZ BORUNSKI

„Elegie grafomańskie“

Do JWP. Redaktora „Szpilek“.

Ogromnie lubię pisać wiersze,
Ale nie umiem, proszę pana.
Nie ja ostatni i nie pierwszy
Hoduję w sobie grafomana...

A, gdy przychodzi taka chwilka,
Że ze mnie twórczość mózg wyciska,
To wtedy tworzę... Chociaż w „Szpilekach“
Swego nie widzę wciąż nazwiska.

I tak mi wstyd, że trud mozolny
Mnie nie przynosi nigdy złota...
Napewno jednak byłbym zdolny,
Gdybym był żoną Turandota.

I tak mi dziwnie serce bije,
Tak jakoś żal napętnia łzami,
Że żyję tylko tak, jak żyje
Wieczny „poeta z pretensjami“...

POTĘGA PERSWAZJI

Mglisty wieczór w Londynie.
Jakiś dżentelmen przechadzając się brzegiem Tamizy wpada na młodego człowieka który zdjąwszy płaszcz, marynarkę i kamizelkę, gotował się do skoku w nurty rzeki.

Dżentelmen chwytając desperata za ramię, zmusza go do ubrania się i woła:

— Jakże tak można młodzieńcze?

Nic pana nie usprawiedliwia.

— Mam już dość tego nędznego życia! — odpowiada samobójca.

Niech mi pan da godzinę czasu. Postaram się w ciągu tego czasu przywrócić panu ochotę do życia...

— Dobrze, zgadza się...

Obaj mężczyźni znikają we mgle, gestykulując z ożywieniem.

Mija godzina.

Dwaj panowie ukazują się znowu. Idą obok siebie w głębokim milczeniu.

Wolnym krokiem podchodzą do brzegu bulwaru, razem zrzucają płaszcze, marynarki i kamizelki i skaczą do wody...

(t)

BEZ BÓLU
SKUTECZNIE
USUWA
ODCISKI
BRODAWKI
I ZGRUBIENIA
SKÓRY
PLEYN
KLAWIOL
AP. KOWALSKI

MAŻ

— Wiesz pan, panie Żółtek, że żona moja tak kaszle, że od trzech dni oka nie zmrzyłem.

— No to czego pan doktora nie zawołasz?

— Po cholere. Dziś wieczór jadę na dwa tygodnie do Zakopanego.

(1)

ROZMOWA

— A panna Amelcia ilu ma braci?

— Dwóch braci, panie Anatol.

— To dziwne. Bo pani brat mówił, że ma tylko jednego brata.

(1)



ZENON WASILEWSKI

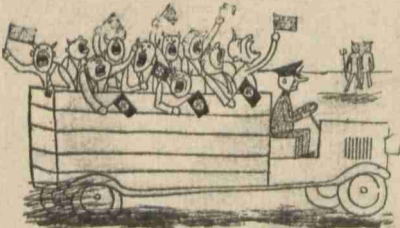
REPORTAŻ Z PIEKŁA

Ilustr. autora.

Obejrzelismy następnie hale dla opornych podatników i krytykujących zarządzenia ministerstw spraw wewnętrznych. Podatników przepuszczano przez olbrzymie wyżymaczki, rozplaszczonych poddawano procesowi wulkanizacji i rozsyłano po piekle jako dywaniki. Po kilku latach odzyskiwali oni z powrotem pierwotną postać i znowu przechodzili przez wyżymaczki.

Krytykujących zarządzenia ministerstw, wstawiano do odpowiedniej maszyny, która biła ich karabinową kolbą po zębach, póki na ekraniku nie wyskoczył napis: „Dość, poleć zimną wodą i walić z drugiej strony!” Wybite zęby zgarniała specjalna topatka i wrzucała do bębna, z którego wędrowały one z powrotem do szęzek potępieńców. Obejrzałem dokładnie tę ciekawą maszynę.

— Proszę wziąć pod uwagę niezwykle humanitarny sposób karania,



jaki stosujemy wobec tych nędznych drabów — rzekł Abracafer. Powinni być rozstrzeliwani roztopionym żelazem, bo im się to słusznie należy, a tymczasem dostają tylko po mordzie.

Co do tego sposobu, — rzekłem — to mogę z dumą zaznaczyć, że wyprzedziliśmy panów oddawna.

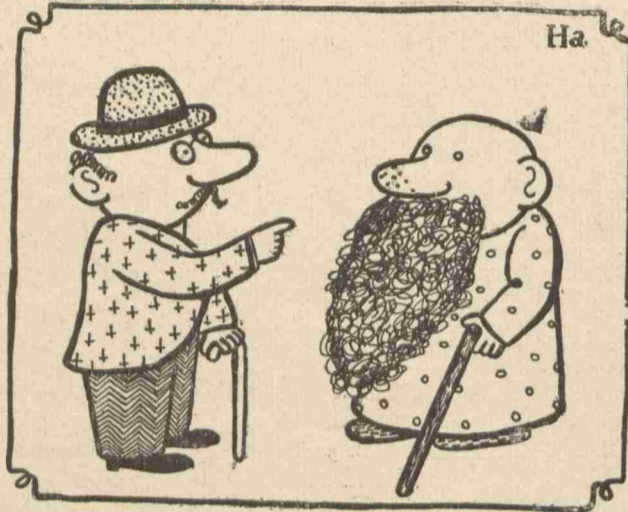
— Wiem o tym — rzekł Abracafer z uśmiechem. Nie mamy najmniejszej pretensji do oryginalności...

Jego słowa przerwał śpiew, płynący z za rogu hali. Wkrótce na placu ukazał się długi, czerwony wóz, przybrany kwiatami. Wewnątrz niego siedziało grono starszych panów. Mieli oni ręce złożone jak do modlitwy i patrząc w górę, śpiewali „Patrz Kościuszeko na nas z nieba”.

— To starzy rozpustnicy — rzekł Abracafer. Dopuszczali się czynów nierządnych z nieletnimi dziewczynkami, ale w celach służbowych. Po krótkim pobycie w czyszczeniu, zostali przeniesieni do nieba. Właśnie tam jadą.

Nasz wózek potoczył się za śpiewającym wozem i po chwili znowu musiał się zatrzymać przed przejeżdżającym samochodem, pełnym młodych diabłów, ryczących co sił w piersiach „Horst Wessel Lied”.

— To absolwenci kursu dla straży naszych obozów koncentracyjnych — rzekł Abracafer. Co roku posyłamy



Rys. Ha-Ga

— Przepraszam pana, czy to pan jest tym słynnym studentem starcem?

— Nie. To mój syn.

ŚRODEK

Dwóch panów rozmawia w cukierni przy stoliku:

— A ja znów, panie dziej-ski, używam na mą siwiznę płynu doktora Kozodoja.

— Dawno?

— Od miesiąca.

— No i co?

— Połowę mam tych siwych włosów, co dawniej.

— Co pan mówi? Zczerniały?

— Nie powypadały.

(1)

AUTOMOBILIZM

Pewien turysta wieczorem przyjeżdża do jakiegoś małego miasteczka i zatrzymuje się przed jedynym hotelem miejscowym.

— Chciałbym przenocować.

— Proszę bardzo, jeszcze jest jeden wolny pokój.

— A garaż dla mojego auta macie?

— Tak jest, w podwórzu na lewo...

Po zagarażowaniu wozu turysta udaje się do pokoju wskazanego mu przez portiera.

Przez całą noc nie mógł jed

nak zmrzyć oka. Jakiś pies na dziedzińcu ujadł bez przerwy.

Nad ranem pan Teofil, zły i niewyspany biegnie do portiera.

— Dlaczego ten kundel tak szczekał wściekle? Nie mogłem wcale spać!

— Cóż dziwnego, proszę pana! Biedne psisko nie miało gdzie się podziać... Przez omyłkę wstawił pan swe auto do jego budy! (t).

MUZYKA.

— No i co pan powiesz na to, panie Migdalski? Jak żona moja grała na fortepianie, to ten nowy sąsiad z przeciwka rzucił kamień w okno i zbil szybę.

— Też idiota! Przecież będzie teraz słyszał jeszcze lepiej.

ROZMAITOŚCI

— Zęby sobie można polamać — powiedział fryzjer, rozczesując grzebieniem niesforne włosy klienta.



5

do Niemiec część naszej dzielnej młodzieży na przeszkolenie. Korzystamy także ze wspaniałych zdobyczy rewolucji narodowej. Młodzieńcy ukończyli kurs i właśnie powracają celem podjęcia szczytnej pracy w obozie mąk dla folkfrontowców. Zapewniam pana, że nie stracili oni ani chwili czasu w kraju bohaterskiej, narodowo - socjalistycznej rewolucji. Teraz, bezpośrednio po przyjeździe trzymani są przez pewien czas na łańcuchach, gdyż słowa „kultura”, „humanizm”, „demokracja” wprawiają ich w dziki szal, w którym kopią i bodą wszystkich i wszystko dokoła. Po pewnym czasie trochę się uspakajają i wtedy dopuszczamy ich do szczytnej pracy w obozie. Co za pomysły przywożą te huncwoty, nie uwierzylby pan!

Diabelscy młodzieńcy, ciągle rycząc, przejechali przed nami, zaciekle wymachując czerwonymi chorągiewkami ze swastyką. Po chwili zniknęli za załomem muru.

Przed zwiedzeniem obozu mąk dla folkfrontowców zejedziemy jeszcze do hali mąk dla malkontentów politycznych. Hala jest ciekawa ze względu na najbardziej nowoczesne urządzenia techniczne.

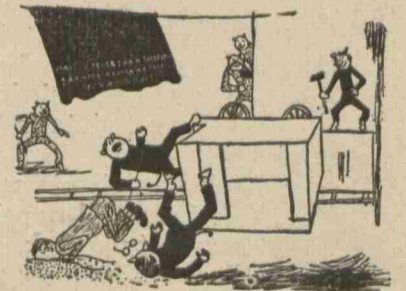
Nasz wózek skręcił na lewo i wjechał do niesłychanie długiej, lśniącej hali w której stał również długi, żelazny stół, z ruchomą taśmą, wiozącą nieprzerwany szereg dusz, leżących tyłem do góry. Po obu stronach stołu siedzieli diabli w niebieskich fartuchach. Praca ich była prosta. Każdy z diabłów, siedzących w lewym rzędzie wtykał w usta jadącą duszę żelatynową kulkę z rycyna, a siedzą-

cy naprzeciw uderzał ofiarę potężnie w tyłek gumową pałką.

— Metoda zapożyczona od Włochów — rzekł Abracafer. Potępieńcy podlegający tej karze, karani są za głośne wyrażanie swego niezadowolenia ze stosunków politycznych, panujących w ich krajach.

Wjechaliśmy znów na ulicę i skręciliśmy między olbrzymie dyszące parą piece. Panowało tu ogromne gorąco, tak że nawet diabli, kręcący się tu przy ciężkiej pracy, byli oblani potem.

— Jak pan widzi z tego wszystkiego — rzekł Abracafer, — panuje u nas ładny porządek, wszystko idzie, jak w zegarku. Oczywiście... Nie dokończył, gdyż nagle wózek podskoczył i zakreśliwszy wielki łuk w powietrzu, wysypał nas na ziemię. Zaryłem nosem w kupie piasku, a gdy się podniosłem, ujrzałem Abracafera i motor niczego oczekujących rudym błotem. W górze, na drucie wisiał ogromny, czerwony sztandar, szarpany prądem gorącego powietrza. Na dole sztandaru, byle jak białą farbą wypisane stało: „Precz z dyktaturą Lucyfera! Żądamy demokratycznych wyborów”.



HUMOR ZAGRANICZNY

EUGENIUSZ HELTAY

BRYLANTOWE KOLCZYKI

Żona: — Dziś zauważyłam na jednej z wystaw...

Mąż: — Czekaj! Coś ty znów nabroila?

Żona: — Udało mi się wyjątkowo okazjnie kupić parę brylantowych kolczyków.

Mąż: — Bry...lan...towe kolczyki? Na co ci one? Przecież masz kolczyki!

Żona: — Ale moje nie kosztowały nawet 500 złotych, podczas gdy te które teraz kupię...

Mąż: (prerażony) — Kosztują 500 złotych-

Żona: — nie.

Mąż: ((odetchnawszy) z ulgą) — no właśnie.

Żona: — ale 800 złotych.

Mąż (spada prawie z krzesła): —

Żona: — Nie przerażaj się! Jeszcze ich nie zapłaciłem.

Mąż: (otrząsnawszy się): to co innego.

Żona: Ty je zapłacisz.

Mąż: (ma zamiar znowu spaść z krzesła, ale żona mu przeszkadza).

Żona: — To wszystko nie jest niczym nadzwyczajnym.

Mąż: 800 złotych?!

Żona: Wzamian za to jestem gotowa zrezygnować z mojej podróży do Wenecji. To daje najmniej 400 złotych oszczędności. Zgadzasz się?

Mąż: Tak.

Żona: Zimą nie urządzimy żadnych przyjęć; na tem znów zarobimy 200 złotych? Nieprawdaż?

Mąż: Zgadza się!

Żona: To już daje 600 złotych; kolczyki kosztują już więc tylko 200 złotych... Z okazji moich urodzin, moich imienin i rocznicy naszego ślubu, nie musisz mi już niczego kupić to daje powiedzmy, 70 złotych. Zgadza się?

Mąż: Tak.

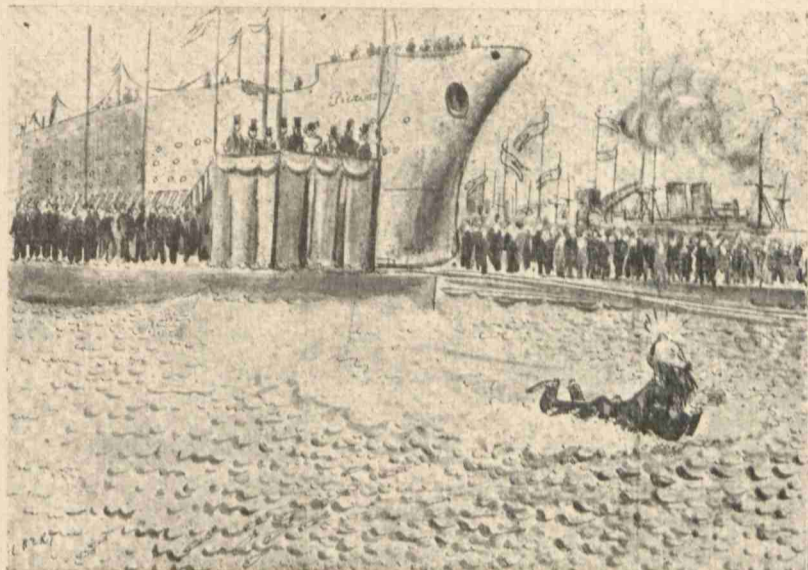
Żona: Ja również ci niczego nie kupię i znów mamy 30 złotych. Czy nie tak?

Mąż: Tak.

Żona: Jeśli za nie zapłacę gotówką, zbonifikuje mi jubiler 50 złotych. Tak więc kosztują kolczyki razem 50 złotych, podczas gdy już na odzycznego warte są 1000 złotych. Zarabiasz więc na tym interesie na czysto 950 złotych.

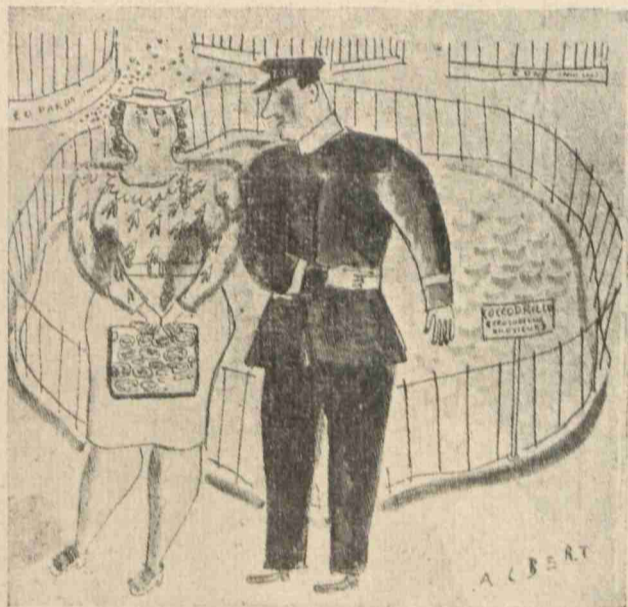
Mąż: Chwileczkę... Co mówisz?... Ja zarabiam na tej tranzakcji?

Żona: Naturalnie. Zarabiasz na tym 950 złotych, a ja będę miała kolczyki za 800 złotych. Niech tu ktoś odważy mi się powiedzieć, że jestem lekkomyślna i że nie potrafię znaleźć okazji za psie pieniądze. (st).



— Rozbili mu butelkę na głowie to mu się zdaje, że jest transatlantykiem!

ZOO



DOZORCA: — Nie ma pani co zaprzeczać; tutaj był krokodyl, teraz go niema, a pani ma torebkę z krokodyla.

SING-SING



— Został skazany na trzydzieści lat ciężkich robót, lecz naczelnik więzienia uznał go za niezdolnego z powodu słabego rozwoju klatki piersiowej i odesłał do domu.

„OLLA CRISTALIN“ to rewelacja

„Szpilki“ ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 3 zł. Za granicą 4.50 zł. Przekaz rozrachunkowy nr. 766.

Redakcja i Administracja: Warszawa, W. Górskiego 6 m. 1 tel. 3-36-91. Administracja czynna codziennie od 10 do 13. w pol. Redakcja przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 5-ej do 6-ej pp. Rękopisów nie zwraca się.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena ogłoszeń: w tekście 1 zł. za um.

Redaktor: Eryk Lipiński

Wydawca: Zbigniew Mitzner.

Drukarnia Dziennikarska, Warszawa, Ogrodowa 39/41, tel. 3-22-17.

Mimo usilnych starań lorda Runcimana, stosunki niemiecko - czeskie,
są nadal bardzo zastrzone.



ff. 38.

Rys. Franciszek Parecki

ZA - MAŁY LORD